

## Zarażenie siebie – zaangażowanie siebie

Dawno już nie zdarzyło się, aby nowa książka Michała Pawła Markowskiego spotkała się z tak ostrymi reakcjami ze strony środowiska humanistycznego jak *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*. Ostatni raz podobnie zażarta dyskusja miała miejsce po wydaniu słynnego *Czarnego nurtu* w 2004 roku i dotyczyła głównie tego, na ile awangardowy interpretator – Markowski może pozwolić sobie względem tradycyjnej gombrowiczologii i twórczości autora *Pornografii*. Od tego czasu minęło 9 lat, a pozycja Markowskiego w polskiej humanistyce ustabilizowała się między innymi dzięki organizacji kolejnych edycji Conrad Festival w Krakowie, przez co książka poświęcona twórczości Brunona Schulza (*Powszechna rozwiązłość* z 2012 roku), utrzymana w podobnym do *Czarnego nurtu* agonistycznym tonie, została przyjęta bez specjalnych kontrowersji. Michał Paweł Markowski stał się reprezentantem w miarę ustabilizowanego poststrukturalizmu.

I właśnie na tym okrzeplym w swoich poglądach Markowskim koncentrowały się recenzje *Polityki wrażliwości* autorstwa Adama Lipszycy<sup>1</sup> i Jana Sowy<sup>2</sup>. Pierwszy z autorów skupił się na „zwrocie hermeneutycznym” autora *Czarnego nurtu*, czyli na osobliwej próbie połączenia myśli Jacques’a Derridy i Hansa-Georga Gadamera, którą Markowski podejmuje w rozdziale *Prawda i metoda* swojej najnowszej książki. Według Lipszycy,

„biorąc Gadamera na pokład, Markowski narobił sobie kłopotów. (...) Kłopot tkwi w wizji uspołnienia, które ma być efektem zażeganego kryzysu, w koncepcji spoistej, sensownej opowieści o naszym życiu, która rzeczywiście na koniec zakrywa wszystko, co inne (...)”<sup>3</sup>.

Innymi słowy, Gadamerowski model narracji, który dowartościowuje obcość, inność (na przykład tekstu literackiego) o tyle, o ile może stać się ona kolejnym elementem spójnej opowieści, wchodzi w poważny konflikt z innym ważnym dla *Polityki wrażliwości* podejściem filozoficzno-metodologicznym, czyli Derridiańską dekonstrukcją – i na nic zdają się tutaj zapewnienia krakowskiego literaturoznawcy o przyjaźni ponad podziałami łączącej obu myślicieli (s. 389). Pomimo ostrych ocen na początku swojej recenzji Lipszyc zaznaczył, że koncepcja literaturoznawstwa prezentowana przez Markowskiego jest mu jednak bliska. Tekst Jana Sowy trudno za to określić inaczej niż jako atak na wroga metodologiczno-ideologicznego. Według autora *Fantomowego ciała króla* humanistyka projektowana w *Polityce wrażliwości* była adekwatna dla XX, a nie XXI wieku:

<sup>1</sup> A. Lipszyc, *Dekonstrukcja uniwersytetu*, tekst dostępny pod adresem: <http://www.dwutygodnik.com/artuku-1/5026-dekonstrukcja-uniwersytetu.html> [dostęp 22.07.2014].

<sup>2</sup> J. Sowa, *Humanistyka płaskiego świata*, „Teksty Drugie” 2014, nr 1, s. 192–206. W tym samym numerze czasopisma znajduje się również odpowiedź Markowskiego na zarzuty Sowy (*Lewica akademicka: między hipokryzją a iluzją*, s. 208–214).

<sup>3</sup> A. Lipszyc, op. cit.

„jego [Markowskiego] wizja humanistyki ani nie zdaje sobie sprawy z tego, czym humanistyka dzisiaj jest, ani czym być może, ani też nie pozwala odnaleźć się we współczesnym świecie komunikacji, kto nie należy do 1% profesorów literatury zakochanych w poststrukturalizmie”<sup>4</sup>.

Następnie krakowski kulturoznawca wytoczył najcięższe działa, wymierzone nie tylko w Markowskiego, lecz także we wszystkich pogrobowców postmodernizmu i poststrukturalizmu, „żyjących w przekonaniu, że świat ma tylko dwa wymiary: Symboliczny i Wyobraźniowy, poza którymi nie ukrywa się żadne Realne”<sup>5</sup>. Zdaniem Sowy ponowoczesne zatarcie Realnego związane jest z postulowanym przez Markowskiego intertekstualizmem i mnożeniem metodologii, które według kulturoznawcy niebezpiecznie zbliża się do fetyszyzmu towarowego i „logiki nadmiaru typowej dla kultury późnego kapitalizmu”<sup>6</sup>. Wyjściem z takiego teoretycznego kołowrotu ma być zdaniem Sowy teoria krytyczna napędzana Marksem, Badiou oraz Negrim, która – w przeciwieństwie do burżuazyjnego egzystencjalizmu – zwraca uwagę na „niewolnictwo jako materialną bazę” i umożliwia odzyskanie kontroli człowieka nad wyalienowaną rzeczywistością kulturową. W porównaniu do wskazanych przez Sowę teoretyków *Polityka wrażliwości* to antykwaryczny zabytek powtarzający idee, które znane już były „Sofoklesowi, Markowi Aureliuszowi, Senece czy Księdze Eklezjastesa”<sup>7</sup>.

Z obu skrótkowo przedstawionych recenzji można dojść do następującej konkluzji: Markowski powtarza to, co mówił kilka lub kilkanaście lat temu, do tego z lenistwa przepisuje swoje dawne teksty i jest już (po profesorsku) nieco zamknięty na nowsze teorie. Po części są to zarzuty słuszne: *Polityka wrażliwości* istotnie stanowi *summę* dotychczasowych poglądów Michała Pawła Markowskiego na literaturę, egzystencję i humanistykę. Autor po raz kolejny pisze więc o konieczności przemodelowania naszego (czyli członków wspólnoty akademickiej) myślenia o miejscu, celach i kształcie uniwersytetu zgodnie z refleksją Rorty’ego, Nietzschego i Derridy. Czasami można wręcz odnieść wrażenie, że najważniejsze wątki swojego wywodu Markowski powtarza zbyt często, tak jakby jego ulubioną figurą retoryczną było *recapitulatio*. Prawdą jest również to, że horyzont współczesnej humanistyki, który swoim spojrzeniem obejmuje Markowski, jest ograniczony do kilku nurtów: hermeneutyki, dekonstrukcji, pragmatyzmu i unowocześnieonego egzystencjalizmu. Nie da się również ukryć, że wyrazem intelektualnej nonszalancji jest cytowanie swoich własnych tekstów<sup>8</sup> lub odsyłanie do swoich książek (przynajmniej

<sup>4</sup> J. Sowa, op. cit., s. 194.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 194. Zarzut ten wydaje się niesprawiedliwy z jednego powodu – Sowa korzysta z Żiżkowskiej wykładni Lacana, w której Derrida zostaje ustawiony w pozycji myśliciela zapominającego o spotkaniu z Realnym. Przedstawia ją dodatkowo jako jedyną sprawiedliwą etycznie i politycznie, umożliwia ona bowiem podstawienie pod „Realne” aktualnych bolączek ekonomiczno-gospodarczych. Nie wspomina jednak ani słowem o równie wpływowej, ale mniej znanej polskiemu odbiorcy interpretacji Samuela Webera, wykazującej podobieństwo myśli między obydwojma filozofami. Więcej na ten temat: B. Chojińska, *Interpretacje myśli Jacquesa Lacana – Slavoj Žižek versus Samuel Weber*, <http://www.nowakrytyka.pl/spip.php?article614> [dostęp: 24.07.2014].

<sup>6</sup> Ibidem, s. 196.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 199.

<sup>8</sup> Pojawiają się więc: fragment tekstu o załobie, znany już z tomu pokonferencyjnego *Derrida/Adirred* (pod red. D. Ulickiej i Ł. Wróbla, Pułtusk 2006), prawie niezmienny wstęp do *Fragmentów* F. Schlegla (tłum. C. Bartl, Kraków 2009) oraz *Pochwały nicości* M.S. Cavalcante Schuback (tłum. L. Neuger, Kraków 2008).

kilkakrotnie pojawia się w przypisach Nietzsche. *Filozofia interpretacji* oraz *Efekt inskrypcji*. Jacques Derrida i literatura).

Pomimo tych wad, którymi zresztą cechowały się już wcześniejsze książki i teksty autora Czarnego nurtu, przedstawione w *Polityce wrażliwości* propozycje na ożywienie zarówno instytucji uniwersytetu, jak i działających w jej ramach jednostek, są wartościowe z kilku powodów. Przede wszystkim cenić trzeba każdy głos przypominający o tym – choć to rzecz banalna – że humanistyka jest raczej „naukawa” niż „naukowa” (jak pisał Henryk Markiewicz), a więc że parametryzacja zrównująca ze sobą fakultety przyrodnicze i humanistyczne musi odbić się negatywnie na jakości i kształcie działania tej ostatniej. Markowski tworzy całą sieć rozmaitych kontekstów (Dilthey, Hegel, definicja „nauki” według Unii Europejskiej, wspomniani już Rorty, Nietzsche i Derrida), aby uzasadnić rozejście się dróg fizyka i literaturoznawcy, przy jednoczesnym podkreśleniu wspólnej sytuacji wyjściowej obu postaw, którą jest skonstruowanie narzędzi służących do spoglądania na określony aspekt świata<sup>9</sup>. Nie da się jednak ukryć, że w momentach, gdy Markowski wypowiada się na temat nauk przyrodniczych, można odczuć ton wyższości świadomego swoich ograniczeń poznawczych humanisty, który pochyla się nad naiwniakiem – reprezentantem nauk ścisłych (co celnie wytknął Lipszyc). W świecie, w którym Internet coraz mocniej wpływa na działalność naukową oraz na literaturę, takie myślenie powoli należy odkładać do lamusa.

Jednak zamiast utrwalać stereotypy na temat roli humanistyki/universytetu/intelektualisty we współczesności, autor *Powszechnej rozwiązłości* zdecydowanie stara się osłabić opozycje, wedle których kształtuje się *common knowledge* na temat literaturoznawstwa i literaturoznawcy. Markowski po raz kolejny proponuje porzucić myślenie w kategoriach „życie – literatura”, „teoria – praktyka”, „prawda – fikcja” i zastąpić je perspektywą znaną między innymi z pism Derridy:

„Między mną a światem, między literaturą a światem nie ma – jak chciał Husserl – korelacji, jest natomiast sieć różnych relacji opartych na asymetrii. Na tym polega paradoks naszego bycia w świecie: z jednej strony jesteśmy w świecie, nie obok niego (...) Z drugiej jednak – jesteśmy różni od wszystkiego tego, co w świecie jest i do nas się odnosi. To przyleganie/odstawanie charakteryzuje nasze zanurzenie w życiu (...)”<sup>10</sup>.

Między mną a światem, życiem a literaturą, teorią a praktyką nie ma twardej opozycji, jest za to przestrzeń różnego rodzaju mediatyzacji i negocjacji (świat istnieje niezależnie ode mnie, ale poza moim spojrzeniem nie znaczy nic, literatura jest nierozzerwalnym spletem fikcji, zastanej tradycji i idiomu, autobiografii etc.). Z tej dynamicznej wizji człowieka i kultury wynikają dla wyводу Markowskiego daleko idące konsekwencje: to jej zostaje podporządkowana koncepcja uniwersytetu (podobna do Derridańskiej definicji literatury<sup>11</sup>) oraz podmiotu, który ma w nim działać. Przy opisywaniu tego ostatniego zagadnienia autor Czarnego nurtu inspirował się głównie pismami romantyków jenajskich, odczytywanych

<sup>9</sup> M.P. Markowski, *Polityka wrażliwości...*, op. cit., s. 206.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 226.

<sup>11</sup> J. Derrida, D. Attridge, *Ta dziwna instytucja zwana literaturą*, tłum. M.P. Markowski, „Literatura na Świecie” 1998, nr 11–12, s. 176–225.

jako pierwsi „dwuręczni” pisarze, którzy myśleli holistycznie o samorozwoju jednostki. Według Markowskiego: „antropologia romantyczna zakłada, że człowiek nie jest jednorodny, lecz poskładany z różnych części” – mieści w sobie różne wpływy, przeżycia, teksty i to właśnie na tym nie-swoim, zarażonym innością fundamencie jest w stanie tworzyć coś swojego<sup>12</sup>. Takie postrzeganie podmiotu można odbierać jako próbę pogodzenia wniosków płynących z antykarteczjańskiego przewrotu Freuda i Nietzschego (oraz jego ponowoczesnych kontynuacji) z tendencją do budowania jakiejś formy stabilności, niebędącej jednocześnie pewnością przednowoczesną. Znamienne, że wśród wymienionych wyżej „mistrzów podejrzeń” brak trzeciego z nich, Karola Marksa – w momencie, w którym między innymi *cultural studies* coraz mocniej wymuszają na humanistach jednoznaczne deklaracje ideologiczne, Markowski (jak sam pisze) wybiera Monty Pythonów.

Kwestią problematyczną pozostaje nadal to, na ile złączenie ze sobą częściowo obcych porządków myślowych, którego Markowski musi dokonać, aby uargumentować swoją propozycję, zaciera swoistość na przykład Hegla czy Derridy. Odpowiedzią na to zagadnienie może być kompozycja książki. Początkowo układ treści irytuje: autor rozwija jedną myśl, aby w następnym rozdziale jedynie lekko ją kontynuować na podstawie tekstów innego filozofa; badacz zdaje się zapominać o wnioskach z wcześniejszych części i zaczyna ten sam temat od innej strony. Jednak rozdział poświęcony Schleglowi i Novalisowi sugeruje, że taka mozaikowa prezentacja wywodu (na *Politykę wrażliwości* składają się aż 142 rozdziały!) jest formą teatralizacji myśli – sposób pisania powoduje do istnienia opisywane koncepcje i staje się ich przykładem. Tak jak w metaforze konstelacji u Waltera Benjamina, każdy jej fragment jest osobną, niezależną całością, ale ich „prawda rozbrzmiewa jako wzajemna relacja istności”<sup>13</sup>.

Poprzez taką – literacką, momentami autobiograficzną – kompozycję książki Markowski, jak można sądzić, sugeruje, iż jego zdaniem ocaleniem dla współczesnego intelektualisty może być zaangażowanie *siebie* w to, co się robi. Formuła jest banalna, ale trafna. Państwo Uniwersytet przestanie być fabryką wytwarzającą niepotrzebne artykuły dla wysoko punktowanych czasopism, a stanie się miejscem tworzenia angażujących (zarówno mnie, jak i wspólnotę) idei tylko wtedy, gdy zmienią go od środka jego obywatele, świadomi tego, że opozycja „prywatne – publiczne” i jej pochodne są w humanistyce trudne do utrzymania. Taki projekt zaangażowania siebie we wspólnotę uniwersytecką wydaje mi się inspirujący i uwodzicielski, a co najważniejsze, jest w stanie pomieścić w sobie również humanistykę reprezentowaną przez Jana Sowę – mimo że on sam raczej nie chciałby się na to zgodzić<sup>14</sup>.

## **Michał Paweł Markowski, *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*, Kraków 2013.**

<sup>12</sup> M.P. Markowski, op. cit., s. 319–320.

<sup>13</sup> W. Benjamin, *Źródło dramatu żalobnego w Niemczech*, tłum. A. Kopacki, Warszawa 2013, s. 21.

<sup>14</sup> Bibliografia jest jednak bezlitosna – książka *Fantomowe ciało króla* autorstwa Sowy ukazała się wszak jako 90. tom współredagowanej przez Markowskiego serii „Horyzonty nowoczesności”.